Nr. 48. Lwów dnia 30. Listopada 1872. Rok VI.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Ze sejmu.

IV.

Adres do Najjaśniejszego Pana, o którym była mowa w poprzednim numerze brzmi dosłownie:

Najjaśniejszy Panie! Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem składa u stóp Tronu Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości wyraz uszanowania i wierności, a ufny w Twoją Najmiłościwszy Panie! tylekroć okazaną dla kraju Monarszą łaskawość, oczekuje od Ciebie opieki i pomocy.

Przed czterema laty wypowiedział Sejm w uchwalonym dnia 24. Września 1868. wniosku, co uważa za podstawę i warunek rozwoju i pomyślności kraju, i powtarzał to dotąd za każdem zebraniem się, oczekując napróżno ziszczenia swych życzeń.

Słowa Twoje Najjaśniejszy Panie! wypowiedziane przy otwarciu Rady Państwa w mowie tronowej dnia 28. Grudnia roku zeszłego, ożywiły w nas nadzieję, że życzenia nasze spełnione nareszcie zostaną. Wasza Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczyłeś bowiem wymienić tę sprawę pomiędzy pierwszorzędnemi potrzebami Państwa, a warunki, jakie, Najjaśniejszy Panie! wskazałeś: jedność i potęga Monarchji, mają w nas zawsze gotowych i głęboko przekonanych obrońców.

Z tem większem ubolewaniem widzimy, że pomimo nieprzerwanych starań naszych, sprawa ta ważna dla kraju naszego jak i dla całego Państwa, napotyka na uprzedzenia i trudności, które stanąć mogą na przeszkodzie wspaniałomyślnym Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości zamiarom i zaspokojeniu potrzeb naszych.

Tymczasem coraz większemi stają się szkody, jakich kraj nasz doznaje z powodu, że ciasne granice samorządu jego nie dozwalają wprowadzenia ustaw i urządzeń, stosunkom, obyczajom i potrzebom tego kraju odpowiednich, a ciągła tymczasowość, sprzeczność w tłumaczeniu ustaw niejasnych, i spory o kompetencję, tamują działania prawodawcze i czynności władz administracyjnych.

Zapowiadane wnioski o bezpośrednich do Rady państwa wyborach wywołały w kraju naszym różnorodne domysły i obawy. Sejm nasz ma prawo wybierania posłów do Rady Państwa, przez Ciebie Najjaśniejszy Panie! statutem krajowym poręczone. Naruszyć to prawo lub odjąć je Sejmowi, bez jego zezwolenia, byłoby to zachwiać wiarę w prawa konstytucyjne i podkopać podstawy opartego na tych prawach porządku.

Przekonani głęboko o Twojej sprawiedliwości i łasce Monarszej, poruczamy Tobie Najmiłościwszy Panie! prawa i życzenia nasze i prosimy Boga, aby Waszą Cesarską i Królewską Apostolską Mość strzegł i ochraniał.

Nowiny ze świata.

Dawno już nie podawaliśmy wam obszerniejszych nowin ze świata. Wprawdzie nie wiele się dzieje nowego; ot i teraz w jesieni zbierają się wszędzie sejmy dla tego też pomówimy nieco o sejmach i w innych krajach. I tak zgromadziły się w tym miesiącu posłowie po różnych krajach i otwarto sejmy, a mianowicie: sejm pruski, zgromadzenie narodowe czyli sejm francuski, w Austrji zaś jak wiecie otwarte zostały sejmy, w każdym kraju koronnym. Z naszego sejmu podawaliśmy wam główniejsze zarysy, a teraz przypatrzmy się sejmowi węgierskiemu, który naradza się z deputacją chorwacką, o której naprzód pomówimy.

Po wojnie prusko-austrjackiej w r. 1866 ugodził się cesarz austrjacki w ten sposób z Węgrami, którzy mu się od r. 1848 ciągle opierali, że będą mieli swoje ministerstwo, swój sejm, swoją obronę krajową honwedami zwaną, a cesarz austrjacki tylko będzie ich królem osobno koronowanym, kraj zaś węgierski w części tylko do ogólnych wydatków cesarstwa będzie się przykładał. Od tego czasu nazywają Austrję nie już tylko cesarstwem austrjackiem, ale państwem Austro-węgierskiem. Że zaś na granicy węgierskiej płynie rzeka Litawa ztąd Węgry nazywają się krajem Zalitawskim, reszta Austrji zaś krajem przedlitawskim lub w skróceniu pierwsza Zalitawją, druga część Przedlitawją.

Ależ Węgrzy, czyli ten Zalitawski kraj, to nie jest jednolite królestwo, bo ani mieszkańcy nie są jednej narodowości, ani historja tych ziem nie jest jedna i ta sama, ani wreszcie nie wszędzie jednakie obowiązują prawa.

Co się tyczy narodowości, to trzeba wam wiedzieć że w Węgrzech przewodzi dziś narodowość madjarska mająca swój madjarski język, ani do polskiego, ani do żadnego w Europie niepodobny. Madjary to przybysze z głębokiej Azji, którzy bardro dawnemi czasy podbili sobie słowiańską ludność na węgierskiej ziemi i do dziś dnia nią przewodzą. Dzieli się zaś dzisiejsze królestwo węgierskie na właściwe Węgry i na połączone z nimi trójjedno królestwo chorwackie, które Niemcy nazywają Kroacją. Ta Chorwaaja obejmuje Slawonię i właściwą Chorwacją; zamieszkują tam plemiona słowiańskie, nam pokrewne, bo mówiące podobnym językiem jak my Polacy. Prócz tego jest wielu słowian czeskiego i słowackiego szczepu, a Węgrzy wcale nie tacy względni i łaskawi dla słowian, zupełnie ich tak traktować chcieli, jak nas Niemcy w Austrji. Jednakże królestwo Chorwacji ma swoje odwieczne, historyczne prawa i słowiani tamtejsi o te prawa teraz się odezwali. Powiedzieli Madjarom: „miła wam wolność i wasza mowa, miłe nam także co nasze! Czegoście wy się upominali od Niemców, tego my żądamy od was.“ Ażeby więc sprawę tę już raz ukończyć, zebrała się teraz deputacja z Madjarów i Chorwatów, która ma rzecz całą uporządkować i załatwić. Chorwaci czyli Kroaci żądają, aby ich mowa była w urzędach

używana, w szkołach pielęgnowana, aby mieli swoje uniwersytety, aby sami podatkami swemi zarządzali, wybierali sobie swego Bana czyli rządzącego naczelnika, aby więcej posłów od siebie na sejm węgierski mieli prawo wysełać, a wreszcie aby też mieli swego własnego ministra w rządzie węgierskim. Zdaje się, że to wszystko osiągną, bo właśnie teraz rzecz jest w toku, a już nawet na wiele ustępów tej ugody Węgrzy się zgodzili.

Sejm na Szląsku austrjackim radzi także. Po raz pierwszy odezwał się tam głos polski. Nowo wybrany poseł, włościanin p. Swieży składał przysięgę po polsku, a choć marszałek Niemiec żądał żeby według zwyczaju powiedział: Ich gelobe, p. Swieży rzekł śmiało: ślubuję! I to coś znaczy, jako dobry początek.

Sejm francuski zajmuje się teraz bardzo ważnemi sprawami, bo ustaleniem formy rządu, co znaczy: że już raz mają się stale oświadczyć, czy Francja ma mieć króla czy cesarza lub rzecz pospolitą jak jest teraz. A że to tam i cesarz Napoleon, i dawniejszych królów francuskich potomkowie mają swoich stronników, więc dotąd należytej zgody, jedności i spokojności w kraju nie ma. Skoro się zatem raz wyjaśni i ustali ta sprawa, wtedy do kraju dopiero prawdziwy pokój powróci. Najpewniej zgodzą się na rzeczpospolitą, a Thiersa i nadal wybiorą sobie za prezydenta. Resztę wojsk pruskich wyszła teraz z tych dwóch departamentów, z których teraz wyjść miała. Wielka z tego w kraju radość, a w wielkich miastach, jak w Reims, gdzie się królowie francuscy koronowali, i Chalons dnia tego uroczyste święto sobie wyprawiano. Ludność postroiła się odświętnie, upiększyła domy, powywieszała chorągwie francuskie, których tak długo nie widziała, i gromadami przechodząc ulice wyśpiewywała narodowe pieśni, wykrzykiwała wiwaty swojej ojczyźnie. Mój Boże! jaka też to słodka ta odrobina wolności, jaki miły własny kraj, kiedy go się widzi wolnym od obcej przemocy i najezdniczej dłoni.

T.

O pewnym mazurze

Żołnierzu z czasów wojen Napoleońskich.

Dużo papieru bracia moi! spotrzebowaćby należało, żeby zapisać wszystkie czyny, jakiemi się odznaczyli nasi wojacy, pomagając w ustawicznych wojnach Napoleonowi pierwszemu, przed kilkudziesięciu laty. Bili się oni, zacząwszy od krajów, gdzie to pieprz rośnie, a ogromne pustynie, niby morze bałwanami piasku pokryte, aż do krajów, gdzie to w kościach człeka szpik od mrozu krzepnie. Otóż posłuchajcie, co jest zapisane o jednym prostym żołnierzu, który w tych czasach pod Księciem Józefem Poniatowskim służył.

Było to w miesiącu kwietniu 1806 roku, jak pod murami Gdańska tysiące armat nieprzyjacielskich bez ustanku grało, a tysięce bagnetów w codziennych bitwach kąpało się we krwi ludzkiej.

Niedaleko od tego miasta, które leży gdzie Wisła do morza Baltyckiego wpada, czerniał się las sosnowy, a przezeń wila się dróżyną śród gęstych krzewiu ku porębie, śród której stała samotna chałupa. Obok niej czerniała pochylona od storości stodółka, obórka i szopa z dachem zniszczałym; tak samo smutnie sterczały grusze i jabłonki na oparkanionem podwórku.

Otóż obok chaty błyszczały wzgórza żółtym piaskiem pokryte i gdzieniegdzie sośniną. W całem pustkowiu było cicho i głucho, jakby tam wymarli mieszkańcy, a których zapewne ztąd wygnały grzmiące opodal armaty; pies tylko zgłodniały, wierny stróż progów, gdzie się uchował, kiedy niekiedy skomleniem dawał znak życia w tem miejscu ponurem.

Dzień się już mroczył, czarne chmury przesuwały się po niebie, i gdy wiatr zaszumiał po gałęziach lasu, pochmurne niebo zapłakało rzęsistym deszczem, i nic więcej nie przerywało głębokiej ciszy.

Nagle od lasu dała się słyszeć wesoła pieśń mazura, jakby raźnemi dźwiękami swemi zagrzać chciała do skocznego tańca, jak to już wiecie, po naszemu! od ucha! Dziwnie te głosy się rozlegały pośród ciszy smutnej, głębokiej. Spiewak coraz więcej zbliżał się do chaty; był to młody wiarus z pokrętnym wąsem; niósł karabin na ramieniu, tornister na plecach, a uśmiech krasił mu usta.

Idąc w przyspieszonym marszu z młodzieńczą swobodą rozlaną na ogorzałej twarzy, szedł niby na jakie wesele, nie dbając o to, czy go tam za chwilę śmierć powita kulką ołowianą lub nie.

Księżyc już błyskał kiedy niekiedy srebrzystym sierpem na wieczornom niebie, gdy nasz wojak wchodząc w podwórko, usłyszał od przeciwnej strony tętent rozpędzonych w cwał koni. Opatrzył więc co tchu karabin, przygotował nowe ładunki i zaparłszy wrota zatarasował je szybko dwoma popsutemi wozami, które przytoczył z pod szopy i nastawiwszy bacznie ucha, przyczaił się pod parkanem, oczekując zjawienia się nieznanych mu gości i z ufnością spoglądał na wyciągnięty swój do obrony karabin.

Nie czekał długo; dwudziestu kilku jeźdźców wychyliło się z poza sosien; ujrzawszy ich ubiór i uzbrojenie przy blasku księżyca, poznał, że to podjazd nieprzyjacielskiej konnicy. Dowódca kazał się im opodal od chaty zatrzymać i wysłał dwóch jeźdźców przed wrota; ci przybywszy tam kłusem, zsiedli z koni i próbowali otworzyć wrota, gdy groźne: „Kto idzie? zatrzymało ich zapęd.

W miejsce odpowiedzi posłali dwa strzały w stronę słyszanego głosu i dwie kulki świsnęły około uszu naszego wiarusa. Rozgniewany napaścią wpadł nagle na parkan i dwoma pchnięciami bagneta położył trupem dwóch nieprzyjaciół. Na strzały przypędził cały oddział przed wrota, a nasz Mazur nie czekając ich ataku, wymierzył karabin, strzał się rozległ i jeden z jeźdźców spadł z konia. Tu nagle księżyc skrył się znów za chmury i gruba ciemność całą okolicę zaległa.

Nieprzyjaciel utraciwszy trzech ludzi, myślał, że ma równych sobie co do liczby, a może liczniejszych od siebie przeciwników, zachwiał się więc zrazu; lecz po chwili uszykowawszy się w szeregi na rozkaz dowódcy, dotarł do samych wrót, by się przemocą na podwórko wedrzeć.

Nasz wiarus położył znowu najbliższego trupem, a potem wpełznąwszy pomiędzy wozy z nastawionym bagnetem oczekiwał mężnie dalszego natarcia. Po chwili namysłu dowódca kazał dać pierwszemu szeregowi ognia na oślep pomiędzy wozy; rozległo się kilkanaście strzałów, na które nikt nie odpowiedział. Rozjątrzeni żołnierze zeskakują z koni i z groźnemi okrzykami przyskoczyli do wrót, z poza których rozległ się nowy strzał i przeszył piorś najśmielszemu z napastników.

Nie pomogło gwałtowne natarcie na wrota, bo te zatarasowane mocno oparły się gwałtowi, a z poza wozów obrotny Mazur zadawał śmierć i rany napastującym. Już kilku rannych obok czterech trupów tarzało się we krwi własnej, już i dzielny karabinier upadał na siłach, bo kilka razy od kul był ranny, gdy szturmujący żołnierze przekonali się w największym gniewie, iż tylko jeden śmiałek stawia im harde czoło. Zajadle więc rzucili się znowu naprzód, by zmazać własną hańbę i pomścić śmierć swych towarzyszy; ale zawsze

ten sam dzielny napotkali opór. Mazur dobywając sił ostatnich po godzinnej walce, o poddaniu się ani pomyślał.

W tem ni z tąd ni z owąd żołnierze owi jakby jakimś nagłym przestrachem zmieszani, dopadają koni i pędząc w cwał znikają między sosnami ciemnego lasu.

Omdlały już prawie Mazur, oparty o parkan ze łzą [illegible]czności, zwrócił oczy ku Niebu za tę niespodziewaną po[illegible]patrzności i nie mogąc przyjść do siebie z zadziwienia, [illegible]dał badawczo do koła. Nabił potem na nowo karabin, [illegible]ał tego wiernego przyjaciela swojego i utkwiwszy wzrok [illegible]niejące gwiazdy, wpadł w głęboką zadumę; pobiegł my[illegible]a równiny Mazowsza, do swojej chaty, gdzie stęschniona [illegible]na wspomina go może w tej chwili, a którą wątpił już przed chwilą oglądać w swem życiu.

Trzeba teraz wam wytłumaczyć, co to była za przyczyna tej nagłaj napastników ucieczki.

Oto przed chwilą właśnie ową drogą, którą godzinę temu nasz wojak postępował nucąc mazurka, zbliżał się wspaniały poczet oficerów francuskich na czele szwadronu szasserów; między oficerami był sam marszałek nazwiskiem Lefobr, który w tych czasach dowodził oddzielnym korpusem. Napastnicy spostrzegli ich z daleka i dla tego jak niepyszni umknęli.

— O! do kata, — zawołał marszalek, zbliżając się do wrót, — pięciu poległych i kilku rannych? Musiało tu być przed chwilą dosyć gorąco!

Spostrzegłszy potem wiarusa, jak zatopiony w myślach oparty o słup, nic nie widział co się w koło niego dzieje, zapytał go:

— Iluż was tu było, kolego?

Słowa te wymówione po francusku, przetłumaczył adjutant marszałka wiarusowi po polsku, ten więc sięgnąwszy do kaszkieta ręką, odpowiedział:

— Ja sam, panie jenerale! musiałem się bronić przeciw dwudziestu może napastnikom, którzy mnie tu zaskoczyli, jak szedłem za furażem.

— Jak się nazywasz? — zapytał znowu w imieniu jenerała adjutant.

— Komorek się nazywam.

Marszałek mając to wszystko wytłumaczonem sobie po francusku, nie posiadał się z radości i podziwienia nad tak wielką odwagą polskiego piechura, i uścisnąwszy mu rękę, przyrzekł, że nie zapomni o nim, a tymczasem polecił opatrzyć mu rany. jako też i rannym nieprzyjaciołom, którzy na piasku jęczeli.

Zostawiwszy potem część szwadronu z oficerem, który wziął w opiekę Komorka i rannych, sam z resztą szasserów udał się spiesznie drogą pod Gdańsk oblegany przez nieprzyjaciół.

W kilka tygodni potem prosty żołnierz Komorek za waleczność, został podporucznikiem.

Następnie, gdy polskie chorągwie towarzyszące wszędzie armji francuskiej, biły się ciągle walecznie, o czem świat cały wie, odznaczał się i nasz podporucznik Komorek po wielekroć w krwawych bitwach, a podczas wojny z Austrją dosłużył się stopnia kapitana.

Wszyscy bliżsi mu towarzysze broni szanowali i kochali kapitana Komorka, bo Komorek był prawym i na każdym kroku mężnym wojakiem. Sam książe Józef Poniatowski, „który to tak dobrze Niemców kropił“, znał go osobiście i również bardzo szacował, a za waleczność przedstawił go do krzyża Legji honorowej.

W lat kilka od powyższego zdarzenia Napoleon ustanowił księstwo Warszawskie, a potem zawarł chwilowy pokój.

Wtedy po całym kraju rozłożono wypoczywające wojska; do Warszawy wraz z inemi pułkami ściągnął i ten pułk, w którym służył kapitan Komorek.

W stolicy było huczno i wesoło; na placach odbywały się częste musztry i parady. Sapery brodate z toporami w ręku, grenadjery francuskie z ogromnemi bermycami na głowie i polscy wojacy, brzęcząc szablami, przebiegali ochotnie ulice miasta.

Odbywała sią raz parada, na której kompanja, którą dowodził kapitan Komorek, odznaczała się szczególniej przykładną czystością, porządkiem i umiejętnemi obrotami. Po skończonej mustrze Książę Poniatowski mocno uradowany, pochwalił głośno oficerów tej kompanji i ująwszy Komorka pod rękę, rzekł:

Kochany kolego! dosłużyłeś się na polu walki stopnia kapitana i zaszczytnego krzyża legii, zyskałeś swem zacnem postępowaniem przyjaźń i szacunek wszystkich, co cię otaczają; twe męztwo potwierdzają jeszcze zaszczytne blizny, które otrzymałeś na placu boju; masz więc wszystko, co potrzeba, aby cię towarzysze broni i nadal niezmiennie kochali. Ale familja twoja biedna, urodzenie twoje chłopskie, przyjm więc mą radę przyjazną i przemień swoje nazwisko Komorka na Komorowskiego, a ja przyrzekam, że ci szlachectwo wyrobię.

Książe umyślnie tak powiedział, bo wiedział, że niektórzy włościanie, jak wyjdą na piśmiennych i przejdą do innego stanu, to z ochotą przekręcają swoje nazwiska niby dla pokazania, że do wiejskiego ludu nigdy nie należeli. Ale waleczny Komorek nie był taki, na ostatnie słowa Księcia zachmurzył się i rzekł:

— Dziękuję, Waszej Książęcej Mości za przyjaźń i przychylne słowa, lecz proszę mi wybaczyć, że nie dopuszczę, aby się Komorowski tem szczycił, na co Komorek zasłużył! Nigdy się nizkiej chaty nie powstydzę, w której się z chłopskich urodziłem rodziców, bo zły to człowiek, co się wstydzi swoich ojców.

Rozrzewniony tą otwartą odpowiedzią książe, uściskał serdecznie dzielnego Mazura i obracając się do obecnych oficerów, którym zdarzenie całe opowiedział, rzekł:

— Oto wojak waleczny! którego dziś bardziej jeszcze kocham, niż kiedykolwiek.

Keledzy otoczyli wieńcem szlachetnego Komorka, wyprawili potem na cześć jego ucztę; w całej Warszawie zachwycano się poczciwością i przywiązaniem do wieśniaczego stanu kapitana Komorka.

Bodaj takich ludzi nasza kochana ziemia jak najwięcej rodziła! bo nie strój albo praca podnosi ludzi albo poniża, ale poczciwość, poświęcenie dla braci, albo złe życie, próżniactwo i niegodziwość.

---

29. Listopada

(z PIEŚNI JANUSZOWYCH).

Bracia rocznica, więc po zwyczaju,
Niech każdy toastem spłaci!
Ten pierwszy puhar święcim dla kraju,
Drugi dla ległych współbraci.

A teraz zdrowie moskiewskich branek,
A wiecież zdrowie to czyje?
Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek,
Zapewne każdy wypije!

A teraz basta, basta panowie,
Niech każdy w miejscu zasiędzie:
Dajcie gitarę; wino już w głowie,
A więc i piosnka wnet będzie!

* *

*

O! nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią ono w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę od nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki jako sny za młodu,
Z uczuciem krzywdy swego narodu,
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata,
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata,
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe orle wzleci wysoko,
I poda różczkę drużynie!

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą,
I jak relikwie na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc ów skrwawiony, na którem głowy,
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata!

Dzień 29. listopada r. b. jest 42 rocznicą powstania narodu polskiego, który w r. 1830 pod wodzą jenerała Chłopickiego a później Skrzyneckiego podniósł broń, celem wybicia się na niepopległość. Powstanie upadło, ale pamięć dnia tego żyje w narodzie i jest obchodzoną uroczyście.

Rozmaitości.

Jak to wychowują cielęta w Oldenburgu, [illegible] wielki chodują gatunek bydła.

Zaraz po ocieleniu zabierają ciele od krowy, a takową czysto wydajają. Pierwsze mleko matki, tak zwaną „siarę“ dostaje ciele, żeby się oczyściło z smoły, która w kiszkach cielęcia pozostaje.

Przez dwa tygodnie dostają cielęta świeże ciepłe od krowy mleko, w trzecim tygodniu zaczynają dodawać do mleka niezbieranego trochę zbieranego i tak dodają zawsze więcej, aż do 7 tygodni. Po 7miu tygodniach dostają cielęta maślankę z dodatkiem gotowanego szrótu owsianego lub takiejże razowej mąki.

Skoro ciele skończy trzy tygodnie zakładają mu Oldenburczycy już siano i to najdelikatniejsze, które osobno dla cieląt zachowują. Codzień wypędzają cielęta na podwórze, żeby się przebiegły, co im też bardzo służy.

Po skończonych trzech lub czterech miesiącach, wypędza się cielęta w Oldenburgu na dobre pastwisko złożone z drobnych żyznych traw. Najlepsze pastwisko zostawiają Oldenburczycy dla cieląt na drugi rok.

Po wypędzeniu na pastwisko jeszcze zawsze cielęta dostają maślankę chociaż już trochę wodą rozcieńczoną. Nie wielkiej jak widzimy sztuki Oldenburczycy ze swemi cielakami dokazują, czybyśmy to też nie mogli przy troszce staranności ładne chować bydło.

Czem się najlepiej kaczki tuczą? Weź dwie części gotowanych i roztartych kartofli, zmięszaj z jedną częścią żytniego szrótu i podawaj tej masy kaczkom co rano i wieczór tyle, żeby się dobrze najadły. Przez dzień mogą kaczki zostać na wodzie, a na noc stawia im się naczynie z wodą do kurnika. Przy takim paszeniu stają się kaczki w przeciągu 4—5 tygodni bardzo ciężkie.

O szkodliwości plew jęczmiennych dla bydła rogatego i owiec pisze pewien weterynarz w niemieckim piśmie weterynarskiem, że często zauważał, iż bydło rogate i owce chorują i zdychają po dłuższem ustawicznem pasieniu ich plewami jęczmiennemi i że przy zrewidowaniu żołądka okazało się, iż plewki jęczmienne zachaczały się w fałdach wnętrzności owych zwierząt, następnie skupiły się gdzieś w jednem miejscu i przeszkadzały tak strawieniu paszy, jako też wypróżnianiu się bydła.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.